Nr. 37. Kraków, 15 września 1905. Rok XXII.

TYGODNIK ROLNICZY

Organ c. k. Towarzystwa Rolniczego Krakowskiego

wychodzi co piątek.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową wynosi: w państwie austr. rocznie **12 Kor.**, półrocznie **6 Kor.**, dla członków Towarzystw rolniczych i uczniów zakładów naukowych rolniczych rocznie **8 Kor.**, w Królestwie Polskiem rocznie **5 rs.**, a państwie niemieckiem **8 marek**. Pojedynczy numer **24** halerze.
Prenumeratę należy nadsyłać do Administracyi: **Kraków, ul. Basztowa l. 6.**

Rękopisy nie nadające się do druku zwraca się tylko na żądanie i na koszt autora.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.
Przedruk artykułów bez upoważnienia podpisanych autorów i podania źródła nie dozwolony.
Adres Redakcyi: Kraków, ul. Basztowa l. 6.

Cena ogłoszeń za 10 cm. 80 halerzy za pierwszy raz, a 60 halerzy za następne powtarzania. Drobne ogłoszenia prenumeratorów »Tygodnika Rolniczego« o sprzedaży lub poszukiwaniu produktów, posadach i t. p. 8 halerzy za wiersz petitu. Ogłoszenia przyjmuje **Administracya „Tygodnika Rolniczego“ w Krakowie, ulica Basztowa l. 6.**

TREŚĆ:

Zasady ogólne kontroli produkcyjności krów

napisał
Dr. Waleryan Klecki
Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Powiększanie się ludności oraz stale wzrastające jej potrzeby i wymagania sprawiają, że i zapotrzebowanie mleka i jego przerobów (masła i sera) stale wzrasta. Równocześnie rośnie wartość nabiału i, pomijając chwilowe wahania, rośnie także jego cena, o ile większe zapotrzebowanie nie znajduje pokrycia w zwiększonej produkcyi.

Zwiększenie produkcyi mleka jest zatem potrzebą ekonomiczną; podnosi ono ogólne bogactwo gospodarcze kraju, a równocześnie producentowi, rolnikowi i mleczarzowi, zapewnia większe zyski.

Jaką wartość ekonomiczną reprezentuje powiększenie produkcyi i ceny mleka w jednem tylko państwie, — ilustrują następujące słowa, które wypowiedział w zastosowaniu do Austryi poseł do Rady Państwa, p. Franciszek Peschka, referując na Wiecu mleczarskim w Wiedniu w d. 28 stycznia 1904 r. sprawę sposobów podniesienia mleczarstwa: „Gdyby się nam udało — mówił p. Peschka — tylko o 2 hal. lepiej spieniężać mleko, — uczyniłoby to, przy ilości bydła, jaką posiadamy, rocznie co najmniej 37,000.000 koron — dokładnie połowę tego, co wynosi podatek gruntowy! A gdyby oprócz tego się nam udało podnieść wydajność mleka naszych krów tylko o 2 litry dziennie, — uczyniłoby to rocznie 94,000.000 koron — razem 131,000.000 koron. Miliony leżą zatem na ulicy, potrzebujemy je tylko podnieść i życzę serdecznie, abyśmy je zdołali podnieść“.

Cyfry, podane przez p. Peschka, oczywiście są tylko przybliżone, a ponieważ nie podał on bliższych szczegółów swego obliczenia, więc nawet trudno określić stopień tego przybliżenia. Trudno także podać analogiczne, a przytem ściślejsze, obliczenie dla Galicyi. W Galicyi znajduje się około 1,800.000 krów.[1]) Gdybyśmy liczyli, że połowa tych krów dawać będzie w przecięciu na rok więcej o 500 litrów mleka, które cenić będziemy po 10 halerzy, — uczyniłoby to rocznie **45,000.000** koron, czyli między $\frac{1}{3}$ i $\frac{1}{2}$ częścią tego, co liczy p. Peschka dla całej Cislitawii. Zgadza się to z tem, że w Galicyi liczba krów wynosi między $\frac{1}{3}$ a $\frac{1}{2}$ ogólnej liczby krów w całej Cislitawii.[2])

Ścisła krytyka tych liczb niezawodnie wykazałaby w pewnej mierze ich niedokładność; nadto trzeba pamiętać, że podobny materyał statystyczny zawsze daje pole do rozmaitych interpretacyi, a jeżeli się nim operuje bezkrytycznie i mechanicznie, uważając go przytem za dostateczną podstawę do drobiazgowych obliczeń, — to nieraz może prowadzić nawet do wręcz błędnych wniosków. Co jednak jest niezawodnie pewnem i niezależnem od sposobów obliczania, — to fakt, że w postaci niedostatecznie wyzyskanej zdolności do produkcyi mleka w bydle naszem tkwią utajone, a w miliony idące zasoby bogactwa gospodarskiego i narodowego. Gdybyśmy zdołali te śpiące zasoby do życia powołać, kraj cały wyzyskałby naturalne źródło swego bogactwa. Właściciele większych gospodarstw mlecznych w Galicyi nie powinni się przytem obawiać, że z powodu obniżenia ceny mleka gospodarstwa ich ucierpią z tą chwilą, gdy cała Galicya stanie się „krainą mlekiem płynącą“, — nadmiar bowiem mleka znaleźć może ujście w postaci masła i serów, których zapotrzebowanie wzrasta stale i wzrastać będzie, nie tylko dlatego, że przyrost ludności pociąga za sobą coraz większe jej potrzeby, ale nadto, że konsumcya produktów nabiałowych obejmuje coraz szersze koła ludności na całym świecie.

Powiększenie produkcyi mleka leży zatem w interesie zarówno każdego z osobna rolnika, jakoteż całego kraju. Produkcyjność krów można powiększyć, posługując się systematyczną kontrolą.

Przez taką kontrolę zyskujemy bowiem podstawy do selekcyi, za pomocą której możemy w całej oborze podnieść wydajność mleka i jego tłustość, a przytem uczynić lepszem wyzyskanie paszy. Możemy w ten sposób każdą oborę uczynić

[1]) Statystyka (podług spisu z 31 grudnia 1900) podaje liczbę bydła rogatego w Galicyi na 2,714.622 sztuk. Z tego można liczyć $^2/_3$ krów mlecznych (patrz Dodatek do Nr. 14 *Tyg. Rolniczego* z r. 1904). Podług spisu z r. 1890 było w Galicyi 1,305.049 krów.

[2]) Według statystyki za r. 1890—4,254.303 krów w całej Cislitawii.

produkcyjniejszą, niż była poprzednio, a w oborze zarodowej, w której głównym celem hodowli jest wysoka mleczność, znakomicie powiększyć jej wartość hodowlaną.

Pożytek t. zw. „próbnych udojów", które są najprostszą formą kontroli mleczności, znany jest ogółowi właścicieli bydła mlecznego; oddawna już bowiem w lepszych oborach robiono i robi się dotychczas takie udoje próbne, już to przygodnie, już też systematycznie. Od kilku lat jednak słyszy się coraz więcej o „związkach kontrolnych" i innych podobnych organizacyach, z których pomocą otrzymuje się podobno wyniki o wiele lepsze, niż przez zwykłe „udoje próbne". Sprawa takiej udoskonalonej kontroli w Galicyi zachodniej stała się aktualną zwłaszcza od czasu, gdy na akcyę w kierunku rozpowszechnienia kontroli obór w kraju krakowskie Towarzystwo rolnicze uzyskało subwencyę krajową, a nadto ma przyrzeczoną subwencyę także i od rządu.

Wobec tego, że Komitet Towarzystwa rolniczego krakowskiego, korzystając z zapewnionych na ten cel środków, niezawodnie zajmie się wprowadzeniem w życie w naszym kraju systematycznej kontroli mleczności w oborach, — nastręcza się szereg pytań: na czem polegają rozmaite systemy kontroli, praktykowane za granicą, jakie są każdego z nich dodatnie i ujemne strony, czy można zalecać zaprowadzenie w naszym kraju jednego z systemów kontroli, stosowanych za granicą, bez żadnej zmiany, czy też zachodzi potrzeba wprowadzenia zmian, zastosowanych do odrębnych warunków naszego kraju.

Aby na te pytania odpowiedzieć, trzeba najpierw zapoznać się z ogólnemi zasadami, na których się opiera kontrola mleczności, której celem jest znalezienie podstawy dla powiększenia wydajności mleka.

W niniejszym artykule zajmiemy się temi ogólnemi zasadami.

Punktem wyjścia wszelkich zarządzeń, mających na celu powiększenie wydajności mleka, musi być dokładna znajomość tych czynników, od których zależy sekrecya mleka. Wiemy, że mleczność zależy od rozmaitych czynników: od rasy, właściwości indywidualnych krowy, jej wieku, od ćwiczenia gruczołu mlecznego (dojenia), żywienia, pielęgnowania i t. d. Jednakże nie dosyć jest wiedzieć, że od tych czynników mleczność zależy; trzeba nadto rozumieć, jakie ma znaczenie każdy z nich i w jakim stopniu wpływa na zwiększenie lub zmniejszenie wydajności mleka.

Weźmy np. pod uwagę wpływ żywienia i wpływ rasy. Który z tych czynników jest ważniejszy i jakie jest właściwe znaczenie każdego z nich? W jakim stopniu mleczność zależy od jednego i drugiego? Przysłowie, które dotychczas jeszcze nieraz można słyszeć, „krowa pyskiem doi" — jest dowodem, że ogół rolników na te pytania ścisłego poglądu sobie nie wyrobił. Spróbujmy sprawę tę wyświetlić:

Krowy rozmaitych ras pierwotnych nieraz nie dają więcej mleka, jak w przecięciu rocznie około 700 litr.; krowy poprawnych ras mlecznych dają przeciętnie 3000 i więcej litrów mleka rocznie. Nie ulega zatem wątpliwości, że mleczność zależy od rasy. Z drugiej strony pewnem jest, że krowa, choćby najbardziej mlecznej rasy, np. holenderskiej, będzie dawała bardzo mało mleka, jeżeli ją głodzić będziemy, gdy tymczasem niejedna krowa nieznanego pochodzenia lub pierwotna krajowej rasy krówka włościańska wykaże wcale znaczną wydajność, jeżeli będzie dobrze żywiona. Oba czynniki zatem, t. j. rasa, tak samo jak i żywienie, wywierają wpływ na mleczność. Jednakże znaczenie każdego z tych czynników jest zupełnie różne. Wyjaśnią to następujące dwa fakty:

1) Nie każda pierwotna krowa rasy krajowej wykaże znaczną mleczność, gdy ją dobrze żywić będziemy; u wielu z nich zapewne mleczność się podniesie, gdy od żywienia głodowego przejdziemy do żywienia dostatecznego, ale tylko u nielicznych osiągniemy rezultat bardziej wybitny, a u żadnej nie osiągniemy takiego, jaki nam da dobrze żywiona, wybitnie dobra krowa poprawnej rasy mlecznej;

2) Natomiast wśród uszlachetnionych krów rasy wybitnie mlecznej wprawdzie złe żywienie zawsze szkodliwie działa na mleczność, ale przy żywieniu dostatniem mało będzie takich, których mleczność będzie tak niewielka, jak u ogółu pospolitych krów rasy krajowej, w kierunku mleczności nie poprawionej. Trafić się wprawdzie może i zupełnie zła dójka, ale będzie to albo sztuka z jawną lub ukrytą chorobą, albo też wyjątkowo wadliwa sztuka.

Te fakty tłomaczy ta okoliczność, że krowy poprawnej rasy mlecznej mają cały narząd mleczny tak zbudowany anatomicznie, że ta budowa owego narządu mlecznego (a idąc dalej, cały ich ustrój) czyni je zdolnemi do wydzielania dużych ilości mleka.

U krów zaś pierwotnych niewyrobiony w tym kierunku narząd mleczny nie daje możności rozwinięcia znaczniejszej mleczności; wyjątkowo tylko zdarzyć się może, że krowa taka mieć będzie gruczoł mleczny zbudowany tak, by możliwą była znaczniejsza produkcya mleka.

Żywienie dostarcza materyału, z którego tworzy się mleko. Gdy go braknie, nie pomoże nic nawet najlepiej wyrobiony gruczoł; ale największa obfitość tego materyału też na nic się nie przyda, gdy organ, który ten materyał przerabia, nie jest uzdolniony do pełnienia swojej funkcyi w należyty sposób.

Możemy porównać wymię (a wzgl. krowę) do machiny, wyrabiającej mleko, karmę — do oliwy, którą machinę smarujemy, lub jeszcze lepiej do węgla, który spalamy, aby dostarczyć machinie potrzebnej energii.

Bez dostarczenia tej energii, najlepsza machina dobrze działać nie będzie, ale zła machina nie będzie pracowała należycie, choćbyśmy jak najusilniej dbali o to, by jej zapewnić potrzebne źródło energii.

Żywienie zatem dopiero wówczas wykazuje w pełnej mierze swe działanie na mleczność, gdy krowy z natury są usposobione do znacznej produkcyi mleka, a więc np. gdy są to krowy wybitnie mlecznej rasy.[1])

Przedstawiliśmy powyżej znaczenie rasy w stosunku do żywienia w ich wpływie na mleczność. Wypada nam jeszcze się zastanowić nad stosunkiem rasy do indywidualności.

Rasa nie jest czemś z góry danem, co od wieków istniało. Rasy mleczne z biegiem czasu wytworzyły się, po części pod działaniem czynników niezależnych od człowieka (klimat, pasza naturalna), po części zaś, a nieraz głównie, dzięki umiejętnej i celowej pracy hodowcy. Praca ta opierała się w znacznej mierze na odpowiednim doborze sztuk, przeznaczonych do chowu, a podstawą tego doboru była i jest zawsze rozmaitość we właściwościach zwierząt, czyli różnice indywidualne, jakie wśród nich występują. Tak więc, jeżeli stwierdziliśmy, że usposobienie do mleczności jest właściwością w pierwszym rzędzie rasową, to możemy przypuszczać, że usposobienie to, związane z anatomiczną budową gruczoła mlecznego, jest także zależne od indywidualności zwierzęcia, i że to usposobienie do większej lub mniejszej produkcyi mleka jest dziedzicznem. Przypuszczenie to potwierdziły bardzo ścisłe i bardzo liczne obserwacye.

Że w obrębie tej samej rasy i przy takiem samem żywieniu, mleczność krów wykazuje wielkie różnice, o tem wiemy wszyscy. Jednakże dopiero badania, przeprowadzone w ciągu ostatnich lat kilkunastu, wykazały, że różnice te są olbrzymie, nawet wówczas gdy chodzi o pierwszorzędnej dobroci sztuki wybitnie mlecznej rasy i żywione doskonale, a przytem jednakowo.

Wśród tych badań na szczególną uwagę zasługują przeprowadzone w Kleinhof Tapiau bardzo szczegółowe i systematyczne studya nad wydajnością i jakością mleka krów rasy holenderskiej, wschodnio pruskiego zawodu.

Studya te podjęto w roku 1889 z inicyatywy Fleischmanna, podówczas dyrektora instytutu rolniczego w Kró-

[1]) Że żywienie w znacznie mniejszej mierze wpływa na wydajność mleka, niż właściwości indywidualne krowy, wykazali dawniej G. Kühn, a zwłaszcza Fleischer; w nowszych czasach potwierdzili ten wniosek obszernemi doświadczeniami: Ramm oraz Hansen w Bonn-Poppelsdorf, Kirchner w Lipsku, Steinbrück w Halli i inni. G. Kühn dawno wygłosił zasadę, że „wydajność mleczna krowy nawet w przybliżeniu nie wzrasta równolegle do zwiększenia racyi pokarmowej".

lewcu, a gdy w roku 1896 Fleischmanna powołano do Gettyngi, w dalszym ciągu prowadził badania w Kleinhof Tapiau kierownik miejscowej stacyi doświadczalnej i szkoły mleczarskiej, Dr. Hittcher. Zrazu Fleischmann rozpoczął studya nad mlecznością 16 krów i rezultaty, otrzymane w pierwszym zaraz roku, ogłosił w r. 1891. Drugie sprawozdanie (z rezultatów, otrzymanych w r. 1890/1) podał w r. 1895 Dr. Hittcher, k óry po upływie dalszych czterech lat ogłosił rezultaty wszystkich obserwacyi, zebranych nad mlecznością krów w Kleinhof Tapiau w ciągu lat 8. Gruntowna ta praca ukazała się w r. 1899, w postaci 551 stronic liczącego tomu niemieckich *Roczników rolniczych (Landwirtschaftliche Jahrbücher)*, p. t.: „Całkowite sprawozdanie o badaniu mleka 63 krów hodowanego we Wschodnich Prusiech zawodu bydła holenderskiego w ciągu jednej lub kilku laktacyi“.

Obserwacye, na podstawie których Hittcher wysnuł szereg ważnych wniosków, robione były w następujący sposób:

Podczas dojenia każdej z krów, poddanych badaniu, obecny był zawsze asystent stacyi, któremu powierzone było wyłącznie prowadzenie w mowie będących badań. Asystent pilnował, aby dojenie wykonanem było bez zarzutu, ważył udój od każdej z osobna krowy z pomocą wagi centymalnej Secspeck'a i brał z niego po dokładnem wymieszaniu próbkę. W pracowni, po upływie trzech godzin przynajmniej (ze względu na pęcznienie sernika) oznaczano w każdej z osobna próbce (t. j. z każdego udoju i od każdej krowy) ciężar właściwy oraz procentową zawartość tłuszczu. Krowy zimą ważono raz na tydzień; w tygodniu, poprzedzającym wypędzenie na pastwisko, i w pierwszym tygodniu po ukończeniu pastwiska — 4 razy na tydzień; latem — tylko raz jeden.

Te obserwacye zbierano systematycznie w ciągu lat 8. Uzyskany materyał cyfrowy, ułożony w znacznej liczbie tablic, w połączeniu z szeregiem spostrzeżeń, tyczących się żywienia krów, ich wieku i t. d. — pozwolił na wyprowadzenie rozmaitych wniosków, tyczących się zależności produkcyi mleka oraz jego jakości od rozmaitych czynników.

Jednym z najważniejszych wniosków, do jakich doprowadziły systematyczne studya stacyi w Kleinhof Tapiau, było wykazanie, jak ogromne mogą być różnice w produkcyjności krów, zwłaszcza w ilości tłuszczu, wytwarzanego przez nie w mleku, li tylko zależnie od indywidualnych właściwości krowy.

I tak w r. 1890/1 z pośród 10 krów dojnych (z których każda po ostatniem ocieleniu najpóźniej w 14 miesięcy ponownie się ocieliła) najlepsza dała w ciągu 300 dni — 3601 kg., najgorsza 2146 kg.[1]). Pierwsza dała w mleku ilość tłuszczu, pozwalającą otrzymać z tego mleka 150 kg. masła, — gdy z mleka drugiej możnaby było mieć tylko 81 kg. masła.

Stosunek maksymalnego wydatku masła od jednej krowy do minimalnego wynosił zatem 185 : 100. W innych latach stosunek ten bywał cokolwiek ciaśniejszy, np. 100 : 180, 100 : 179, 100 : 177 i t. p., a w jednym roku nawet 100 : 123.

Chociaż krów było zaledwie 10, chociaż wszystkie one były tego samego pochodzenia, żywione i pielęgnowane jednakowo, chociaż obliczono rezultat na tę samą wagę żywą i taką samą długość okresu laktacyjnego, — to jednak okazało się, że indywidualność sama już wystarcza na to, aby jedną krowę uczynić bez mała dwa razy produkcyjniejszą od drugiej. Dok. nast.

Sprawa wyższego wykształcenia rolniczego.

Towarzystwo dla popierania polskiej nauki rolnictwa zarządziło pisemną ankietę celem wyświetlenia sprawy wyższego wykształcenia rolniczego. Kwestyonaryusz został rozesłanym polskim Towarzystwom rolniczym, oraz licznemu gronu praktycznych rolników. Wydział otrzymał 51 odpowiedzi; opracowaniem ich zajął się członek wydziału prof. Dr. Waleryan Klecki. Wyniki swoich badań ogłosił w tomie drugim roczników nauk rolniczych oraz w osobnej odbitce[1]). Autor opracował materyał w ten sposób, że zebrał i systematycznie ugrupował odpowiedzi dotyczące tych samych pytań.

Pytanie pierwsze kwestyonaryusza dążyło do wyświetlenia pytania, jakie ma zadanie wyższy zakład naukowy rolniczy i czy obok zadań teoretycznych ma także wprowadzić uczniów w praktykę rolniczą? „Streszczenie blisko 50 głosów naszych rolników w znakomitej części praktyków, wydało rezultat taki, że w kołach pracujących na roli naszych gospodarzy niema jednolitej opinii co do właściwego zadania i kierunku wyższych zakładów naukowych rolniczych, a więc co do najbardziej zasadniczego pytania postawionego w kwestyonaryuszu. Znakomita większość uczestników ankiety zgadza się na to, że wyższa szkoła nie może tak przygotować wychowańca, aby bezpośrednio po jej ukończeniu był zdolny samodzielnie, z dobrym skutkiem kierować gospodarstwem; niektóre myśli wspólne przewijają się po przez odpowiedzi kilku lub większej liczby autorów; — ale poza tem jednolitego zgodnego poglądu niema. Głosy uczetników ankiety przedstawiają sądzę. materyał bardzo interesujący i wielkiej wagi społecznej, wiele z nich mieści uwagi bardzo cenne i trafne, ale przytem poglądy są bardzo rozbieżne i mniemam. że ten fakt wskazuje, że istotnie myśl rozpisania ankiety była trafną i że ankieta ta przyczyni się do zainteresowania naszego społeczeństwa tą bardzo żywotną sprawą wyższego wykształcenia rolniczego, na którą tak rozmaite są poglądy, do wyświetlenia wielu wiążących się z nią innych spraw, oraz do szybszego usunięcia rzeczywistych braków naszych wyższych szkół rolniczych“.

Drugie pytanie dotyczyło kwestyi, czy jest wskazane przedłużenie studyów rolniczych z lat trzech na cztery, także i pod tym względem ankieta nie wydała zgodnych rezultatów. Pytanie trzecie dotyczyło potrzeby i zadania własnego gospodarstwa przy szkole rolniczej. Prawie wszyscy uczestnicy ankiety oświadczyli się za potrzebą własnego gospodarstwa, a mianowicie:

9 uczestników jej oświadczyło, że uważają za konieczne istnienie przy wyższej szkole rolniczej gospodarstwa, w którem uczniowie byliby wdrażani w praktykę;

6 wyraziło podobne zapatrywanie, kładąc jednak mniejszy nacisk na wdrażanie uczniów w praktykę w gospodarstwie szkolnem;

26 jest zdania, że gospodarstwo przy szkole powinno mieć charakter doświadczalny i demonstracyjny. Z tej liczby 15 zastrzega się, by gospodarstwem tem się nie posiłkować dla wdrażania uczniów w praktykę rolniczą;

8 uczestników uznaje pożytek posiadania pola doświadczalnego, ale posiadanie folwarcznego gospodarstwa uważa za zbyteczne albo nieodpowiednie;

1 uczestnik uważa posiadanie folwarku za pożyteczne, lecz nie konieczne; zarazem jednak ostrzega, że takie gospodarstwo przy niezachowaniu pewnych warunków, może nawet być szkodliwem.

Z liczby powyższych 50 uczestników ankiety, 10-iu rozpatrując sprawę, w jaki sposób ma być prowadzone gospodarstwo folwarczne przy szkole, dochodzi do wniosku, że powinno ono być prowadzone na dochód, nie zaś tylko pod względem technicznym wzorowo. Z tych 10 uczestników 8-iu należy do pierwszych dwu grup, t. j. do grupy zwolenników wdrażania uczniów w praktykę w gospodarstwie folwarcznem, należącem do wyższego zakładu naukowego rolniczego[2]).

Autorowie odpowiedzi na czwarte pytanie zastanawiają się nad praktyką rolniczą a mianowicie chodzi o to, czy pra-

[1]) Liczby, określające mleczność, zredukowano dla wszystkich krów na tę samą wagę żywą (500 kg.) i tę samą długość laktacyi (300 dni).

[1]) Prof. Dr. Waleryan Klecki: „Sprawa wyższego wykształcenia rolniczego w świetle poglądów naszych rolników“, Kraków 1905, osobne odbicie z II tomu „Roczników nauk rolniczych“, str. 118.

[2]) Komitet Tow. roln krakowskiego i p. Kozłowski o wdrażaniu uczniów w praktykę w gospodarstwie szkolnem nie piszą, pragną jednak, aby gospodarstwo prowadzone było na dochód.

ktyka potrzebną jest przed wstąpieniem na studya, czy też po ich ukończeniu, oraz jak długą powinna być praktyka? O zgodności zdań także i w tym wypadku nie może być mowy. W każdym razie stwierdzić można, że bardzo znaczna część odpowiadających kładzie silny nacisk na odbycie praktyki, po ukończonych studyach. Nie mniej jednak wielu jest zdania, że krótka praktyka przed wstąpieniem do wyższego zakładu rolniczego jest w stanie znakomicie ułatwić uczniom korzystanie z wykładów i ćwiczeń. Krótka praktyka tego rodzaju bynajmniej nie uwalnia od konieczności odbycia praktyki po studyach, bez której — zdaniem niemal powszechnem odpowiadających — trudno nabyć uzdolnienie do samodzielnego kierowania gospodarstwem.

Jeszcze większa różnica zdań okazała się w kwestyi, jak długą powinna być praktyka po studyach, oraz w kwestyi, czy należy praktykę odbywać w jednem gospodarstwie, czy też w wielu. Znaczna część uważa rok praktyki po studyach za wystarczający, inni żądają dłuższej praktyki, niektórzy trzechletniej, a nawet czteroletniej.

Komitet Towarzystwa rolniczego krakowskiego oświadcza: „Koniecznem jest, aby słuchacze odbywali praktykę przez 1 rok przed studyami i 1 rok po studyach, i każda z tych praktyk odbywać się powinna w jednem gospodarstwie, ponieważ całoroczne prace rolne przedstawiają ciągłość, stojącą w nieustającym stosunku przyczyny i skutku, której to ciągłości rozrywać nie można bez znaczniejszego umniejszenia korzyści z praktyki“.

Przeważna część odpowiedzi na pytanie 5-te, daje wyraz zapatrywaniu, że Towarzystwa rolnicze powinny zająć się pośrednictwem w wyszukiwaniu odpowiednich praktyk.

Wydział Towarzystwa zastanawiał się nad wykonaniem ankiety i co do niektórych punktów sformułował już zapytania i tak wydział uznał za potrzebne studya czteroletnie, wyraził zdanie, że zakład rolniczy wyższy powinien mieć pole doświadczalne, oraz własne gospodarstwo, nie prowadzonego na osiągnięcie jak największego dochodu lecz głównie w celach demonstracyjnych i dla utrzymania łączności sił nauczycielskich z praktyką, uznało również za wskazane odbycie praktyki przed wstąpieniem do zakładu ale za konieczne odbycie praktyki po ukończeniu studyów.

Prof. Dr. Waleryan Klecki, który zasłużył sobie na ogólną wdzięczność świata rolniczego wzorowem opracowaniem wyników ankiety, zapowiada opracowanie ze swej strony pytań poruszonych w kwestyonaryuszu.

Rozprawę kończy spis uczestników ankiety, który wymienia z Galicyi zachodniej Komitet Towarzystwa Rolniczego krakowskiego, nie mniej p. p.: Karola Czecza z Bierzanowa, Stanisława Ostaszewskiego z Klimkówki i Stanisława Pietrzaka, rządcę dóbr w Zwierzyńcu, a z Galicyi wschodniej Radę tarnopolskiego oddziału Towarzystwa Gospodarczego Galicyjskiego. Prócz tego nadesłali odpowiedzi z Królestwa: Władysław Grabski z Borowa, Dobrski Maksymilian z Chmielnika, Ludwik Górski z Woli Pękoszewskiej, Dr. Michał Natanson z Sannik, Ks. Światopełk-Mirski; z Poznańskiego: Dr. Romuald Rzewuski z Arcugowa, Hr. Jan i Stanisław Żółtowscy, oraz szereg znamienitych rolników.

Sylwetki koni oryentalnych i ich hodowców

przez

Stefana Bojanowskiego.

Ciąg dalszy.

I wszystko, co pozostawił po sobie, rozwiało się i rozprószyło nieomal bez śladu; majątki uległy konfiskacie, kozacka drużyna wróciła do pługa, a wspaniałe konie rozeszły się po szerokim świecie i zginęły między ludźmi tak, że głębiej chyba tylko studyując historyę większych stad, jak n. p. Sanguszków, Branickich, Dieduszyckich, Padlewskich, Konarskich, Orłowskich, Chrząszczewskich, czasem przypadkowo spotka się z nazwiskiem oryentalnego konia ze stada Emira.

Wprawdzie Wacław Rzewuski pisał sam o swoich koniach p. t. „Sur les chevaux orientaux et provenants de races orientales“, ale nawet i ten, drukiem nieogłoszony, rękopis gdzieś zginął, bo syn Hr. Jarosława Potockiego, Wieńczysław, siostrzeniec Emira, ofiarował go p. Teofilowi Rutkowskiemu, b. Marszałkowi szlachty bracławskiej, a ten krótko przed zgonem (1881 r.) przekazał to ciekawe pismo jednemu ze swoich przyjaciół, o którego nazwisku piszący te słowa, mimo najdalej idących poszukiwań i starań, od nikogo, nawet od jego wnuczki, dowiedzieć się nie może.

Biegną lata jeden za drugim, o śmierci złotobrodego Emira krążą legendowe wieści; po pałacach możnych panów, w szlacheckich dworkach, podczas uroczystości rodzinnych, na polowaniach i wieczorami przy kominku opowiadają sobie ludzie fantastyczne i pełne uroku ciekawe rzeczy o dziwnem życiu skozaczałego Farysa i cuda o jego sprowadzonych z Arabistanu nadzwyczajnych koniach, których pochodzenie od pięciu klaczy Proroka ponoś sto stwierdzało medali i pergaminów arabskich, — a pod wrażeniem takich o Emirze wspomnień wzrasta, dojrzewa i zaczyna chować oryentalne konie Hr. Juliusz Dzieduszycki, syn Kajetana, a potomek tego starego Dzieduszyckich rodu, którego zamiłowanie do koni krwi wschodniej było i pozostało do dzisiaj dziedzicznem, bo nieomal u wszystkich mężczyzn, a nawet u wielu kobiet tej rodziny jest jakiś talent wrodzony, tkwi jakaś „żyłka“, która ich od wieków zachęca i popycha do chowu oryentalnych koni, a zarazem daje im pewną odrębną umiejętność i generacyami nabytą rutynę wychowywania tych właśnie koni lepiej, jak wielu innych to robi.

Hr. Juliusz Dzieduszycki rysuje nam się na tle minionych czasów i wspomnień o nim jako postać niezwykła, rzadka, — na wskroś oryginalna. Pan na Jarczowcach i licznych włościach, uzdolniony i niezwykle bystry, — wychowaniec zachodniej kultury, znawca starożytnych języków i ulubieniec salonów, leży często w stajni na perskim dywanie w zwykłym podolskim kożuchu i z fajką w ręku — zagłębiony w księgach Homera! Trafnie scharakteryzował jego zdolności niedawno zmarły ś. p. Józef Skarbek Borowski, pisząc, że gdyby Hr. Juliusz Dzieduszycki był się poświęcił chemii lub astronomii, to byłby równie zasłynął w świecie uczonych, jak zasłynął między hodowcami oryentalnych koni.

Stado jarczowieckie, które Hr. Juliusz odziedziczył po ojcu, może nie mogło się dawniej współubiegać co do szlachetności i wysokości krwi oryentalnej z takiemi stadami jak n. p. Emira Rzewuskiego, Ks. Sanguszków w Sławucie, Hr. Branickich w Białocerkwii, Żurowskich lub Ryszczewskich, ale wedle zachowanej do dzisiaj tradycyi i nielicznych niestety zapisków musiało ono jednak należeć do jednych z najlepszych stad w kraju. Ojciec bowiem Hr. Juliusza, Kajetan, otrzymał znaczną ilość klaczy po matce swej ur. Bielskiej, a klacze te pochodziły z tej epoki, kiedy Bielski ożeniony z Daniłowiczówną, właściciel klucza Rychcice, ciągnącego się od Mikołajowa pod Sambor, odziedziczył znane i wysoko niegdyś cenione stado Daniłowiczów.

Oprócz tego p. Kajetan Dieduszycki zakupił wspólnie z dziadem p. Oktawa Orłowskiego z Połowiec pewną ilość klaczy ze stada Morskich na Wołyniu, których konie ród swój wywodziły od Sobieskich koni. Z początkiem XIX wieku Ańcuta, koniuszy Kińskiego, ostatniego W. Koniuszego Koronnego przeprowadził z Królestwa do przemyskiej ziemi jego stado, które „Królewskiem" się zwało, bo było resztką stada Sobieskich z Żółkwi, które to stado w dom ich weszło od Daniłowiczów, a ci je po Żółkiewskich mieli. Stado „Królewskie" Sobieskich przeszło potem w dom Tarłów, Morskich, Radziwiłłów i Kickich. Część koni Kickiego nabył właściciel Rozdwian p. Szypowski, ówczesny pełnomocnik Kińskich, — część p. Jan Pietruski z Rudy, a część p. Kajetan Dieduszycki do Jarczowiec. Widzimy zatem, że w jarczowieckiem stadzie był dobór jak najcenniejszych matek pochodzenia przeważnie znanego, należących do wysoko uszlachetnionej wschodnio-polskiej rasy, którą wedle dziś przyjętej terminologii „pół-krwi oryentalną" nazywamy.

Chociaż to nie są jeszcze tak bardzo odległe czasy, a jednak dzisiaj już się nie wie skąd i jakie reproduktory brał p. Kajetan początkowo do swego stada — tak się mało wówczas po dworach pisało! Podanie tylko niesie, że p. Kajetan miał je ze stajen Ks. Sanguszków, Hr. Branickich, Podhorskich, Padlewskich, a najpewniej od p. Konarskiego z Jajkowiec, który do swego stada zakupił kilka ogierów i znaczną ilość klaczy po Emirze Rzewuskim. Musiały jednak w Jarczowcach być z pewnością jakieś ogiery i od Emira Rzewuskiego wprost, bo o nich jest podobno wzmianka w jednym z listów, pisanych przez p. Kajetana do marszałka Aleksandra Sadowskiego na Podole. Znaną epokę w jarczowieckiem stadzie stanowi dopiero szczęśliwe nabycie siwego „Bagdada" od Greka Gioka.

Giok przyprowadził Bagdada z dalekiego Wschodu w r. 1840 do Lwowa i umieścił go w stajni na gródeckiem przedmieściu. Hr. Kajetan, dowiedziawszy się o nim, kilka razy do Lwowa przyjeżdżał, ażeby go kupić, ale Grek za konia żądał sumy bajońskie. Nie mogąc sam targu dobić — posłał syna. Hr. Juliusz dostał od ojca na kupno bardzo znaczną ilość dukatów w złocie, zabrał wszystkie swoje pieniądze i pojechał powozem, czterema drogimi końmi do Lwowa. Zobaczywszy Bagdada tak się zapalił, że dał za niego wszystkie dukaty, które od ojca otrzymał i te, które ze swojej zabrał szkatuły, a było ich podobno dość sporo, — sprzedał cztery konie, powóz, dery, a nawet i bat bogato srebrem okuty, ażeby żądaną za konia uzupełnić sumę i sam na Bagdadzie do Jarczowiec wierzchem przyjechał, a furman pieszo do domu powrócił.

W ten sposób zakupiony Bagdad, koń olbrzymiej hodowlanej wartości, przyszedł do Jarczowiec z oryginalnym medalem arabskim, stwierdzającym jego pochodzenie; w Arabii nazywano go „Perłą Dhagistanu", a podniósł jarczowieckie stado od razu do tego stopnia, że ono zajęło pierwszorzędne stanowisko w kraju. Dzieci, a nawet i wnuki Bagdada, miały jeden i ten sam typ swego ojca, lub dziada, co świadczyło o niezwykłej sile reprodukcyjnej tego nieocenionego konia; — wszystkie miały czyste, suche i stalowe nogi, foremne i niezdarte kopyta, były doskonale związane, silnej budowy, ze wspaniałą osadą ogonów i miały dziwnie suche, jak gdyby pergaminem obciągnięte, wyraziste i dość duże głowy, osadzone na łabędzich szyjach. Rysunek tych koni był prześliczny, wzrost nie mały, a maść wśród pokolenia Bagdada przemagała, a raczej z nader małymi tylko wyjątkami panowała siwa. Konie te żyły nadzwyczaj długo i były w użyciu wprost powiedziawszy — niezdarte! Bagdad zakończył swój żywot w Jarczowcach w 35 roku życia, a potomstwo jego rozchwytywane rozchodziło się po całej przestrzeni ziem polskich, — bo zalety: użytkowość, siła odziedziczania się i piękność tych koni była tak wielką, że każdy nieomal szlachcic-ziemianin musiał mieć w swojej stajni przynajmniej jednego syna lub wnuka Bagdada!

Z potomków Bagdada początkowo wydzierżawia, a następnie zakupuje za 6000 kor. węgierskie stado Rządowe w Babolnie syna jego, młodego białego Bagdada ur. w Jarczowcach 1851 r. z Gazelli rasy Koheil Agjus — co świadczy



EMIR RZEWUSKI.

pochlebnie i najwymowniej o hodowlanej wartości jarczowieckiego stada! Z innych potomków Bagdada odznaczył się ród „Pielgrzyma", który w stadzie Hr. Aleksandra Dieduszyckiego w Izydorówce wydał znakomite konie. Jeden ze synów Pielgrzyma, siwy ogier tego samego, co i ojciec, nazwiska, był przez lat wiele reproduktorem na Podolu u marszałka Aleksandra Sadowskiego w jego krasnostawieckiem stadzie, w którem wytworzył jeden z najdoskonalszych i najdzielniejszych rodów tamtejszych oryentalnych koni. Stary Bagdad wycisnął na jarczowieckich koniach niezatarte piętno, które się przez lat szeregi i u innych przebijało koni, gdyż nie istniała może ani jedna w Polsce większa stadnina, w której krwi Bagdada nie było.

W r. 1843 dzieli Hr. Kajetan Dieduszycki swoje stado między troje dzieci w ten sposób, że Hr. Władysław dostaje do Jezupola 24 klacze, które później łączone z angielskimi folblutami dały przejściowo ród tamtejszych anglo-oryentalnych koni, — Hr. Tytusowa Dieduszycka w Jabłonowie otrzymuje 12 klaczy, które stały się podwaliną do dzisiaj kwitnącego jabłonowskiego stada, — a Hr. Juliusz staje się właścicielem Jarczowiec, starego oryginalnego Bagdada i 24 najcenniejszych klaczy.

Za życia Hr. Kajetana Dieduszyckiego w Jarczowieckim dworze prawdziwie patryarchalne panowały stosunki. Właściciel wielkiej fortuny i pięknego stada, gościnny, ser-

deczny i hojny, — na punkcie swoich koni często wielkopańską rządził się fantazyą. Niezamożnemu, ale wytrawnemu i pilnemu hodowcy dawał p. Kajetan ogiera często w podarunku; cena reproduktora dla współzawodnika-magnata była zawsze znacznie wyższą, jak dla szlachcica-sąsiada, — a najdrożej musiał płacić za klacz, a jeszcze więcej za ogiera zagraniczny kupiec, zwłaszcza gdy był innej narodowości i nie tego samego, co my, wyznania. Staropolskiej tradycyi ojcowskiego domu pozostał wiernym syn jego. Starzy i młodzi hodowcy oryentalnych koni z blizka i z daleka przebywają chętnie, często i licznie w gościnnym domu Hr. Juliusza, podziwiają tamtejsze konie, studyują ich hodowlę na miejscu, a od właściciela stada tak cenne otrzymują wskazówki i rady, że Hr. Juliusz w krótkim czasie stał się poniekąd wyrocznią i moralnym kierownikiem wybitniejszych stad oryentalnyach w kraju! Jeżeli Hr. Juliusz Dzieduszycki wyraził się o jakim ogierze, że „pies“, to ogier ten nazajutrz przestawał być ogierem, — a jeżeli o klaczy powiedział „woziwoda“, to ją zaraz wyrzucano ze stada i często, dla uczczenia wyroku Hr. Juliusza, rzeczywiście przeznaczano do wożenia wody. W ten tak prosty sposób przeprowadzał Hr. Juliusz Dzieduszycki selekcyę ogierów i klaczy w stadach, których właściciele o radę pytali, a że na koniach i ich hodowli znał się doskonale, przeto jego przyjacielska rada zawsze była dobrą i dla stada korzystną! Nieda się zaprzeczyć, że był czas, kiedy Hr. Juliusz Dzieduszycki wywierał u nas rzeczywiście bardzo dodatni i bardzo poważny wpływ na kierunek chowu koni oryentalnych w kraju, bo ogół hodowców szedł chętnie i z całem zaufaniem za jego fachowemi wskazówkami i radą. Jedynym człowiekiem, którego wyższość w sprawach hodowli i oceny koni uznawał Hr. Juliusz Dzieduszycki nad sobą, był ś. p. Ks. Roman Sanguszko, — wytrawny hodowca i właściciel głośnego sławuckiego stada, — syn Ks. Eustachego i Klementyny Czartoryskiej z Korca. Hr. Juliusz Dzieduszycki, oprócz wielu cennych przymiotów miał jeszcze i te wszystkie niepospolite zalety, które bezwarunkowo mieć trzeba aby módz zostać w „wyższym stylu“ hodowcą! Posiadał bowiem prawdziwą wiedzę fachową i rutynę, które go chroniły przed prowadzeniem „na ślepo“ hodowli koni szlachetnych; umiał hodowlanej wartości dopatrzeć się u konia „pod jego skórą“; miał intuicyę i zmysł twórczy; — był wreszcie przez naturę hojnie obdarzony wrodzonym instynktem hodowlanym— wielkim hodowcom angielskim właściwym! Hr. Juliusz Dzieduszycki wytknął jasno cel hodowli i wyrobił sobie obraz i ideał konia wschodniego, któego poważnym studyom szczerze się oddał.

Pole do robienia takich studyów było wówczas u nas bardzo szerokie, bośmy wtedy posiadali jeszcze ten wrodzony popęd, to tradycyą nabyte pragnienie, to generacyami wpojone zamiłowanie do oryentalnych koni, na których ojcowie i przodkowie nasi tyle wiekopomnych święcili tryumfów!

Stad wysokiej krwi wschodniej było wtedy u nas bardzo wiele, a niektóre z nich bardzo świetne. Hr. Juliusz Dzieduszycki, studyując konie oryentalne i chów tychże, przebywał często w Rajtarowicach, w przemyskiej ziemi u swego przyjaciela Hr. Władysława Rozwadowskiego, byłego adjutanta jenerałów Chłopickiego i Skrzyneckiego, — a tam bystrym umysłem i wprawnem okiem badał i szczegółowo analizował budowę, typ, charakter, właściwości, cechy, zalety i wady przedewszystkiem ośmiu koni t. j. dwóch klaczy i sześciu ogierów, które Hr. Rozwadowski sprowadził z Dalekiego Wschodu za pośrednictwem swego przyjaciela i towarzysza broni p. Kruszewskiego, ówczesnego podpułkownika jazdy w służbie wicekróla Egiptu. Hr. Rozwadowski od najmłodszych lat oddawał się z zapałem hodowli oryentalnych koni, z których wiele szło daleko po za granice ojczystego kraju. W licznych swoich za końmi podróżach zwiedzał Hr. Rozwadowski w Europie nieomal wszystkie znakomitsze stajnie i zawierał stosunki z bardzo wielu znanymi hippologami, między którymi bliżej zapoznał się przez jenerała Hr. Henryka Hardegg'a z koniuszym króla wirtemberskiego p. von Hügel, głośnym hodowcą i zasłużonym kierownikiem królewskiego stada w Weil. Hügel odwiedza Hr. Rozwadowskiego w Rajtarowicach, podziwia tamtejsze stado, a ze sprowadzonych przez Kruszewskiego ośmiu koni zakupuje ogiera „Dżelaby'ego“ za 20,000 kor. z dodatkiem dwuletniego ogierka, którego Hr. Rozwadowski sam dla siebie miał wybrać w królewskiem stadzie. Wybór padł pod względem hodowlanym bardzo szczęśliwie na prześlicznego „Bajraktara“, który gatunkowo jeszcze wyżej podniósł rajtarowieckie stado. Oprócz Dżelabiego był tam jeszcze jeden reproduktor z stuttgarskiego stada i to kasztanowaty ogier „Hadżi-Baba“, sprowadzony z Arabii dla króla wirtemberskiego, a następnie odkupiony przez Hr. Rozwadowskiego. Hadżi-Baba zakończył życie w Chorostkowie w znanem i do dzisiaj kwitnącem stadzie Hr. Siemieńskich-Lewickich. Ogier ten, chociaż typowy, niezwykle urodziwy i wspaniale zbudowany, nie okazał się jednak jako reproduktor tak, jakby się tego można było po nim spodziewać. Jeden z najbardziej udanych portretów koni, które wyszły z pod pędzla Kossaka, to może portret Hadżi-Baby ze stajennym kozakiem Tomkiem, pod którym każdy koń inaczej wyglądał i lepiej chodził, a który należy do historycznych postaci naszej dawnej służby stajennej. Wierny, sprytny i do wszystkiego zręczny, w Kochanówce urodzony Rusin, bez znajomości języka niemieckiego, posyłany przez Hr. Rozwadowskiego z końmi, lub za końmi do Wiednia, Drezna, Berlina i Stuttgardu, wszędzie umie sobie dać radę, spełnia co do joty wszystkie polecenia i rozkazy pana. Doskonałą jazdą najtrudniejszych koni w Dreznie w królewskim maneżu zwraca na siebie uwagę Monarchy i Jego dworu; odbiera za to oklaski, pochwały, podarunki a nawet bukiety; z butną miną przejeżdża po mistrzowsku w drezdeńskim Grossgartenie w oczach licznie zebranej publiczności prześliczną klacz „Palmirę“, zakupioną przez króla saskiego od „jego“ pana i w tej stajni, w której „on“ — Tomek ujeżdża takie — jak Palmira konie! Z każdej podróży wraca do stajni swego pana zawsze ten sam, nigdy nie popsuty, pracowity, chętny i wierny; zapomina o Wiedniu, Berlinie, Stuttgardzie i Dreznie, pielęgnuje, czyści i ujeżdża konie tak, jak na stajennego kozaka przystoi, — wreszcie żałowany przez wszystkich w tej samej wiosce, w której się urodził, umiera jako starzec na zaszczytnem stanowisku tamtejszego wójta.

W Rajtarowicach Hr. Juliusz spotyka się, zapoznaje i w serdeczne wchodzi stosunki z ludźmi tej miary jak: Ks. Roman Sanguszko ze Sławuty, Ks. Leon Sapieha z Krasiczyna, Hr. Zdzisław Zamoyski z Wysocka, Hr. Tytus Działyński z Oleszyc, Hr. Józef Humnicki z Hurka, Hr. Leon Rzewuski z Podhorza, — syn Emira, bracia Fredrowie, krewni Rozwadowskiego, bracia Konarscy i wielu, wielu takich, któ-

rzy za młodu nieomal wszyscy walczyli pod Napoleonem i następnie w narodowych szeregach podczas rewolucyi 1831 roku, — a powróciwszy, okryci bliznami, na ojczyste zagony, gospodarowali na roli i chowali nieomal wyłącznie oryentalne konie.

Na czele takich mężów poświęcał się wtedy pracy publicznej, gospodarował i chował konie najwyższej krwi wschodniej Ks. Roman Sanguszko, wspaniała postać obywatela, rolnika i hodowcy, otoczona wdzięcznym urokiem męczennika narodowej sprawy. Każdy z nas wie, a jeżeli nie, to przecież wiedzieć powinien, że Ks. Roman, rozwożąc konno w r. 1831 pod Łysobokami jenerałom rozkazy, wpadł w kozacką zasadzkę z towarzyszem swym, porucznikiem Brezą. Ks. Roman byłby może przy wymianie jeńców wolność odzyskał, bo na razie nieprzyjaciel nie wiedział kogo to pojmał, — ale nieszczęście chciało, że prowadzony przez miasteczko Lubartów, w którem często odwiedzał ciotkę swą z Sanguszków Ostrowską, napotkał na gromadkę poczciwych ludzi, która na drogę wyległa, by jeńców nakarmić. Jakaś kobiecina wiejska podając chleb poznała niestety Ks. Romana, a płacząc i zawodząc, że „wiodą naszego ukochanego kniazia“, zdradziła niebaczna kim był prowadzony jeniec. Ks. Roman przykuty w Żytomierzu kajdanami do drąga, pędzony do Tobolska ze zwykłymi zbrodniarzami, znaczy na śnieżnej, smutnej pustyni krwią z ran od dybów płynącą siedm tysięcy wiorst odbytej drogi! Na Sybirze znajduje Ks. Roman anioła opiekuńczego w osobie pani Róży Sobańskiej, która go otacza serdeczną troskliwością, pielęgnuje, leczy z ran, zaopatruje w bieliznę, różaniec i książki nabożne, w których biedny wygnaniec i jeniec szuka pociechy w niewoli. Nie wiadomo z jakich powodów cesarz Mikołaj wyrokiem z 16 kwietnia 1832 r. zamienia Ks. Romanowi syberyjskie wygnanie na służbę wojskową w aresztanckich rotach Kaukazu, w których syn książęcego rodu i pan milionowej fortuny dosługuje się po latach — stopnia praporszczyka i pieniężnej nagrody 19-tu rubli! Nabawiwszy się w kopalniach Sybiru i w aresztanckich rotach nieuleczalnego kalectwa głuchoty, uwolniony wraca wreszcie do ukochanej Sławuty, — ale po ukazie znowu nie inaczej jak pieszo! W drodze dostaje jednak urzędowe pismo, że mu wolno jechać powozem. Ks. Roman z tego pozwolenia korzysta, bo sercem odczuwa, że tę ulgę ma do zawdzięczenia znowu p. Róży Sobańskiej, która umiała być i rzeczywiście była taką serdeczną opiekunką politycznych wygnańców i więźni, że ją — „Różą Sybiru“ nazwano! Kiedy pani Sobańska do kraju wróciła, to Księżna Klementyna, matka Ks. Romana, która nie umiała się upokorzyć, kiedy cesarza Mikołaja o inny wymiar sprawiedliwości dla swego dziecka prosiła, — padła do nóg „Róży Sybiru“, dziękując jej ze łzami serdecznej wdzięczności za troskliwość, opiekę, osłodę, pomoc i wszystko dobre, którem ta zacna Pani otaczała jej syna na lodach północy!

Hr. Juliusz Dzieduszycki odwiedza często Ks. Romana w Sławucie; — skąd robi dalekie wycieczki na Wołyń, Podole i na Ukrainę, gdzie zwiedza stada Branickich, Podhorskich, Żurowskich, Szwejkowskich, Russanowskich, Jełowickich, Ryszczewskich, Radziwiłłów, Sobańskich, Czetwertyńskich, Szaszkiewiczów, Giżyckich, Sadowskich, Bobrów i wielu innych; — tam bada ten świat uroczy, tę ojczyznę naszych najrzewniejszych wspomnień i tradycyi rycerskich, o których mówią do dzisiaj liczne mogiły i kurhany porozrzucane na tamtejszych stepach; — wsłuchuje się w smętne śpiewy teorbanistów nadwornych o Ostrogskich, Zasławskich, Sanguszkach, o złotej bramie kijowskiej, o Poczajowskiej Maryi, o Turkach i Tatarach, a pod wzniosłem wrażeniem kraju, ludzi i prześlicznych tamtejszych koni — wraca do tej patryarchalnej i poważnej Sławuty, do której oprócz wielu, bardzo wielu innych rzeczy nęci go i tamtejsze wspaniałe stado, którego czas powstania do tak bardzo przeszłością zamglonej epoki należy! c. d. n.

Korespondencya Redakcyi.

Szanowna Redakcyo!

Upraszam o łaskawe wyjaśnienie w sprawie pośrednictwa pracy: mianowicie czy biura pośrednictwa bez względu na moralną i fizyczną wartość lub fachowe uzdolnienie notują i polecają jedynie każdego zgłaszającego się o pracę? Czy też każą sobie przedłożyć przynajmniej odnośne świadectwa?

Podobno magistrat jednego z miast zachodnio-galic. zamówiwszy przed może rokiem od krajowego Biura pośrednictwa pracy partyę robotników, po przybyciu takowych, zmuszony był takową z powrotem wysłać do Lwowa, ponieważ część przeważna tych ludzi nie szukała pracy ale rozrywek i łatwego zarobku. Sądzę, że jeżeli Biura pośrednictwa polecając robotników lub służbę dworską nie troszczą się o jej wartość to cel tych Biur jest zupełnie chybiony i prosperować nie mogą.

Z wysokiem poważaniem
Wiktor Filipek, właśc. dóbr.

Odp. Zwróciliśmy się do kraj. Biura pośrednictwa pracy z prośbą o wyjaśnienie. O ile nam wiadomo, kraj. Biuro pośrednictwa pracy nie bada kwalifikacyi zgłaszających się.

Sprawy bieżące.

III. Walne Zgromadzenie Towarzystwa dla popierania polskiej nauki rolnictwa odbędzie się dnia 27 listopada 1905 r. o godzinie 10 przedpołudniem w Krakowie, w sali Towarzystwa lekarskiego, ul. Radziwiłłowska Nr. 4.

Porządek dzienny:

1. Zagajenie posiedzenia przez Prezesa.
2. Odczytanie protokółu z poprzedniego Walnego Zgromadzenia.
3. Sprawozdanie z czynności Wydziału wraz ze sprawozdaniem kasowem i sprawozdaniem redakcyi „Roczników nauk rolniczych“.
4. Sprawozdanie Komisyi kontrolującej.
5. Wnioski Wydziału w sprawie zmiany statutu.
6. Sprawozdanie Wydziału z ankiety o wyższem wykształceniu rolniczem oraz dyskusya nad wnioskami Wydziału w tej sprawie.
7. Wybór prezesa, wiceprezesa, skarbnika i dwóch członków Wydziału.
8. Wybór Komisyi kontrolującej, złożonej z 3 członków.
9. Wnioski Członków.

Członek Wydziału: *Waleryan Klecki.* Prezes: *Emil Godlewski.*

Ocena masła. Na posiedzeniu Komitetu ocen i wystaw masła uchwalono we wrześniu b. r. w Rzeszowie II ocenę masła. Mleczarnie, które z jakichkolwiek powodów nie otrzymały o tem dotychczas zawiadomienia, a chciałyby wziąć udział w ocenie, niechaj się zgłoszą wprost do kraj. Biura mleczarskiego (Lwów, Gmach sejmowy). Po ocenie odbędzie się zebranie właścicieli i kierowników mleczarń.

Posiedzenie Komitetu ocen i wystaw masła. Dnia 31 sierpnia b. r. odbyło się w Rzeszowie pod przewodnictwem Dra Tadeusza Rylskiego, kierownika kraj. szkoły mleczarskiej trzecie posiedzenie Komitetu stałych ocen i wystaw masła.

Uchwalono urządzić w Rzeszowie we wrześniu b. r. drugą ocenę masła i oznaczono dzień tej oceny. Do Komisyi sędziów postanowiono zaprosić między innemi także kilka osób z grona kupców masła. W sprawie samej techniki ocen, postanowiono zwrócić uwagę sędziów, aby szczegółowiej i szerzej motywowali swe opinie przy ocenianiu własności próbek masła, opisując słowami spostrzeżone wady i podając jej powody. Wystawy masła, przewidzianej w regulaminie ocen i uchwalonej w zasadzie na poprzedniem posiedzeniu Komitetu, postanowiono w tym roku nie urządzać lecz odroczyć ją do następnego i połączyć z kraj. wystawą mleczarską, która ma się odbyć w r. 1906 we Lwowie. Do subkomitetu mającego się zająć opracowaniem szczegółowego programu wystawy masła wybrano Dra T. Rylskiego, Dra A. Krzyżanowskiego i inż. Z. Chmielewskiego.

Komunikat krajowego Biura pośrednictwa pracy. I. Zgłoszenia pracodawców (miejsca wolne): **Bochnia:** 5 fornali-kawalerów, po 80 K. i wikt, lub ordyn. — **Brody:** 10 dziewek do krów, (mazurów) z zachodniej Galicyi; 1 pastuch; 20 fornali; 15 parobków, *a)* 60 K., 12 korcy zboża, utrzymanie krowy, $^1/_4$ morga ogrodu, 6 m^3 drzewa, *b)* 100 K. i wikt, *c)* 160 K.; 1 parobek, 60—70 K. i wikt; 6 fornali po 100 K., albo 60 K. 12 korcy na miarę, mieszk., opał i ogród; 6 dziewek do dworu, po 96 K. i wikt; 1 chłopak do koni; 6 fornali po 100 K. i wikt lub ordyn., 8—10 korcy, mieszkanie, ogród; 1 pisarz ekonomiczny (izraeilita), 40 K. i 1 l. mleka, pomieszkanie, opał i światło; fornali żonatych, Polaków, 80 K., 8·5 $ctn.^3$ zboża, 6 korcy kartofli, ogród, 1 l. mleka, opał i mieszkanie; 1 dozorca gospodarczy na folwark, 120 K. i procent od mleka; 4 fornali na miesiące; 2 dozorców do gospod. mlecznego i opasowowego; 1 dozorca gospodarczy, 20—40 K. i wikt po kawalersku. — **Lwów:** 1 pisarz ekonomiczny; 5—6 parobków-fornali na ordynaryę; 1 parobek żonaty. — **Łańcut:** 1 pomocnik gospodarczy; 2 fornali. — **Mościska:** kilku fornali na na wikt lub ordyn; kilku chłopaków do koni 18—20-letnich; 1 gumienny 160 K., 14 korcy ordyn., ogród, opał, 2 l. mleka codziennie; 3 dziewki do doju, po 6 K. i wikt. — **Sanok:** 1 pisarz ekonomiczny od 1/X, 268 K. i wikt. — **Kraj. Biuro:** 5 fornali po 80 K. i wikt, albo 72 K. ordyn., pole pod ogród i kartofle, bezpłatne mlewo. Adres: Adam Papara, Podliski małe, poczta w miejscu; 2—4 dziewki do gospod., 80—90 K. rocznie. Adres: St. Agopsowicz w Błozwi p. Nowe-miasto. — **Brody:** 4 ogrodników; 2 ogrodników-chłopów. — **Lwów:** 1 ogrodnik-kawaler z b. dobremi świadectwami. — **Brody:** 2 furmanów. — **Mościska:** 1 chłopak do koni wyjazdowych; 1 chłopak stajenny; 1 furman z żoną umiejącą prać i prasować na ordyn.

II. Zgłoszenia szukających pracy (miejsca poszukiwane): **Bochnia:** 3 rządców; 6 ekonomów; 2 pisarzy ekonomicznych; 1 gospodarz do stajni. **Brody:** 3 ekonomów-pisarzy ekonomicznych; 8 ekonomów; 1 dozorca folwarczny; 1 ekonom leśniczy lub podleśniczy; 2 leśniczych; 2 podleśniczych; 1 dozorca lasowy; 1 pasiecznik; 1 dozorca gospodarczy-koniuszy; 1 pomocnik gospodarczy; 9 polowych-gajowych; 5 parobków-fornali; 2 chłopaków do koni. — **Buczacz:** 2 ekonomów-podleśniczych; 1 gumienny. — **Kołomyja:** 4 leśniczych, a to: 2 z egz. państw. i długol praktyką, 1 ze szkołą lasowę w Bolechowie, 8 lat praktyki, 1 praktyczny leśnik. Wszyscy wedle umowy; 2 gajowych, piśmiennych; 4 ekonomów praktycznych z długoletn. praktyką, wedle umowy; 3 pisarzy ekonomicznych, a to: 1 ze szkołą agronomiczną i kursem weterynaryi, 240 K. i utrzymanie, od 15/IX, 2 zaś według umowy; 1 dozorca gospodarczy, kowal i palacz, według umowy. — **Lwów:** 1 rządca-pełnomocnik, z b. dobremi świadectwami i polecen; 1 leśniczy lub podleśniczy z b. dobremi świadectwami i polecen; 2 ekonomów; 2 gajowych; 1 praktykant gospodarczy. — **Łańcut:** 2 pomocników gospodarczych. — **Mościska:** 1 rządca-ekonom, leśniczy, chmielarz, pasiecznik, wedle umowy; 1 leśniczy, egzaminowany, 240 K. i 14 korcy ordyn.; 1 ekonom-podleśniczy z Królestwa, świadectwa b. dobre; 2 ekonomów, wedle umowy; 1 leśniczy-pasiecznik, 300 K. i ordyn.; 3 leśnych; 1 dozorca ekonomiczny-chłop, piśmienny; 1 karbowy; 1 przełożony obszaru dworskiego, także do innego zajęcia biur. — **Myślenice:** 1 ekonom, od 1/I 1906 r.; 1 nadzorca lasu, wysłużony żandarm; 1 nadzorca gospodarczy. — **Oświęcim:** 1 gospodarz z żoną i ojcem; 2 dozorców do większego gospodarstwa; 1 parobek do koni i robót polnych, żonaty, 2 dzieci. — **Bochnia:** 1 ogrodnik. — **Brody:** 2 ogrodników; 3 pomocników ogrodniczych — **Buczacz:** 1 ogrodnik. — **Lwów:** 1 pomocnik ogrodniczy; 2 ogrodniczków. — **Łańcut:** 1 ogrodnik kawaler. — **Mościska:** 5 ogrodników. — **Brody:** 12 furmanów. — **Buczacz:** 2 furmanów. — **Kołomyja:** 4 furmanów na ordyn. — **Lwów:** 2 furmanów b. dobre świadectwa. — **Mościska:** 3 furmanów do koni cugowych. 2 na ordyn., 1 na wikt; 1 furman do księdza, żona może być za gospodynię. — **Kraj. Biuro:** 1 furman do koni cugowych świadectwa dobre, powozi czwórką.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych

z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 12 września 1905.

Ceny zboża rynków obcych tak się ukształtowały, że o wywozie na razie nie ma mowy a zaofiarowane partye muszą znaleść umieszczenie w młynach krajowych. Wskutek tego przy cokolwiek większej podaży tendencya słabnie i ceny ulegają zachwianiu.

Charakterystyką dzisiejszego targu było usposobienie ospałe i brak chęci kupna — tu i ówdzie udało się kupującym zawrzeć pojedyncze interesa poniżej notowanie w zasadzie jednak pozostało nie zmienione:

Sprzedawano: pszenicę białą od 8.30—8.70 K., pszenicę czerwoną od 8.30—8.70 K., żyto od 6.60—7.05 K., jęczmień od 6.50—6.90 K., owies od 5.75—6.40 K., kukurydza od 7.50—9.00 K., kukurydza Cinquantino od 8.85—9.35 K., groch zwykły od 8.25—10.00 K., groch Victoria od 10.50—11.50 K., wyka nowa od 6.75—7.00 K., otręby pszenne od 4.50—4.60 K., otręby żytnie od 5.25—5.35 K., rzepak od 11·50—12.00 K., Wszystko za 50 kg.

Zboża.

	Wrzesień	Pszenica	Żyto	Jęczmień	Owies
Lwów	7	16.00—16.20	11.80—12.20	11.00—13.00	13.20—13.60
Tarnów	7	16.00—16.60	12.50—13.40	11.00—14.00	11.00—12.00
Podwołoczyska .	6	14.40—15.20	11.50—11.80	10.50—11.50	10.00—10.30
„ ros. bez cła	6	12.80—13.50	10.60—11.20	10.70—11.00	10.00—10.70
Wiedeń	12	16.00—17.50	13.00—13.70	14.00—17.60	12.80—13.40
Peszt	12	15.78—15.80	12.82—12.84	00.00—00.00	12.00—12.02
Ceny w koronach za 100 *kg.*					
Wrocław	11	16.80—18.30	14.60—15.60	14.80—16.00	14.40—16.00
Ceny w markach za 100 *kg.*					

Jęczmień pastewny. Wiedeń 30/VIII 11.40—12.00 K. **Lwów** 25/VIII 11.00—11.50 K. za 100 kg.

Jęczmień na krupy. Wiedeń 12/IX 12.40—13.00 K. za 100 kg.

Kukurydza. Wiedeń 12/IX 17.00—17.90 K., **Lwów** 25/VIII 00.00—00.00 K. **Peszt** 12/IX 13.14—13.16 K. **Tarnów** 7/IX 18.00—20.00 K. za 100 kg.

Hreczka. Kraków 12/IX 00.00—00.00 K. **Tarnów** 7/IX 14.00—15.00 K. **Lwów** 25/VIII 00.00—00.00 K.

Strączkowe, przemysłowe, okopowe i nasiona.

Groch. Wiedeń 12/IX 19.00—21.00 K. **Lwów** 7/IX 13.00—19.00 K. **Tarnów** 7/IX 18.00—23.00 K. za 100 kg.

Wyka. Lwów 7/IX 00.00—00.00 K.

Chmiel. Wiedeń 30/VIII zatecki miejski 000—000 K, zatecki okoliczny. 000—000 K., anschauer czerwony 000—000 K., zielony 000—000 K. za 50 kg. **Lwów** 7/IX 80—85 K. za 50 kg.

Rzepak. Kraków 12/IX 23.50—24.00 K. **Lwów** 7/IX 20.50—21.00 K. **Wiedeń** 30/VIII 24.30—24.90 K. **Praga** 0/I 0.00—0.00 K. **Peszt** 12/VIII 00.00—00.00 K. **Tarnów** 7/IX 22.00—23.00 K. za 100 kg.

Ziemniaki. Kraków 12/IX 3.60—4.50 K. **Tarnów** 7/IX 3.20—3.80 K. **Lwów** 7/IX 00.00—00.00 K.

Koniczyna czerwona. Lwów 7/IX 100.00—120.00 K. **Podwołocz. galic.** 30/VIII 000.00—000.00 K. **Podwołocz. ros.** 30/VIII 102.00—130.00 K. bez cła. **Wiedeń** 8/IX styryj. 130.00—140.00 K. średnia jakość 110.00—120.00 K., gruboziarnista czysta 110.00—120.00 K. za 100 kg.

Koniczyna biała. Kraków 29/VII 80.00—110.00 K. **Lwów** 7/IX 100.00—120.00 K. **Wiedeń** 8/IX 110.00—120.00 K. za 100 kg.

Zwierzęta i produkty zwierzęce.

Woły. Wiedeń 11/IX galicyjskie prima 89.00—92.00 K., secunda 80.00—88.00 K., tertia 64.00—75.00 K. za 100 kg. żywej wagi. Spęd 184 sztuk.

Nierogacizna. Wiedeń 7/IX prima 112.00—116.00 K. tłuste 123.00—127.00 K. za 100 kg. żywej wagi.

Miejska centralna targowica na bydło w Krakowie 15/IX. Na dzisiejszy targ spędzono bydła rogatego 329 sztuk, jałownika 82, cieląt 122, owiec i kóz 50, nierogacizny 514. Płacono za woły 73—84 K., za krowy po 63—68 K., buhaje 73—78 K. za 100 kg żywej wagi. Za cielęta płacono 36—50 K. za sztukę, a za owce od 00—00 K. za sztukę. Za nierogaciznę płacono po 144—152 K. za 100 kg. rzeźnej wagi (bitych sztuk).

Masło. Wieden 7/IX deserowe 2.60—2.70 K., wiejskie 2.20—2.40 K. zwykłe targowe 1.80—2.00 K. **Kraków** 12/IX targowe 1.60—2.20 K. za 1 kg. **Hamburg** 8/IX stołowe I klasy 240.00—256.00 M, II klasy 216.00—230.00 M. III klasy 204.00—210.00 Marek za 100 kg. **Berlin** 9/IX dworskie i spółkowe, prima 244.00—252.00 M., secunda 230.00—228.00 M., tertia 212.00—222.00 Marek za 100 kg.

Jaja. Wiedeń 7/IX prima 32—33 sztuk, secunda 34—35 sztuk, konserwowanych w wapnie 00—00 sztuk za 2 K. **Kraków** 12/IX 3.00—3.80 K. **Berlin** 4/IX 3.25—3.40 M. za kopę.

Spirytus.

Wiedeń. 8/IX surowy 75% 38.60—38.95 K., rafinowany 90% bez opłaty 129.25—129.75 K.

Lwów 7/IX 35.75—36.00 K.

Pasza.

Siano. Kraków 12/IX 5.00—5.60 K. **Tarnów** 7/IX 4.20—5.50 K. **Wiedeń** 7/IX 4.60—6.20 K. za 100 kg.

Koniczyna. Kraków 12/IX 6.00—6.70 K. **Wiedeń** 7/IX 5.00—9.10 K. za 100 kg.

Słoma. Kraków 12/IX 3.80—4.60 K. Tarnów 7/IX 3.20—3.50 K. Wiedeń 7/IX 4 80—5 20 za 100 kg.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Adam Krzyżanowski.

Nakładem Komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego. — W drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego, pod zarządem Józefa Filipowskiego.